Nr. 3. Lwów, dnia 1. lutego 1910. Rok XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

ODEZWA.

Komitet, urządzający dział galicyjski na wystawie łowieckiej w Wiedniu, uprasza P. T. myśliwych o nadsyłanie mu udolnie wykonanych fotografji, przedstawiających sceny z polowań w Galicji. Potrzebne są one do udekorowania ścian naszej sali. Po zamknięciu wystawy zostaną naturalnie zwrócone właścicielom.

Komitet wreszcie podaje do wiadomości, **że nieodwołalnym terminem zgłoszeń okazów na wystawę jest dzień 1. marca b. r.** i, że po tym terminie, żadnych zgłoszeń bezwarunkowo przyjmować nie będzie.

Przewodniczący Sekcji
Albert Mniszek.

WIKTOR STEPHAN

SARNA

(Cervus capreolus).

(Praca nagrodzona na konkursie Warszawskiego oddziału Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa, wydana w broszurce, nakładem „Łowca polskiego").

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Zwyczaje sarny.

Charakter sarny. Rodzaj naturalnego pożywienia. Ruja. Kocenie się. Choroby. Nieprzyjaciele sarn. Użytki, jakie sarna przynosi.

Niedźwiedź i ryś, jako stworzenia, w naszym kraju prawie wytępione, na uwagę nie zasługują. Wilków mamy też coraz mniej. Jednakże jeszcze przed piętnastu laty za-

pędzały się wilki w mroźne zimy z dalszego, północnego wschodu partjami po kilkanaście sztuk, aż do wybrzeży Sanu i tam w okolicznych lasach znaczne szkody wyrządzały. Pojedynczy wilk rzadko i chyba przypadkowo rzuca się na sarnę, w ucieczce bowiem często sarna zwycięża. Gdy jednak jest dwa lub więcej wilków, to wówczas urządzają formalne polowania i faktem jest, że zwykle na mokrej, lodem pokrytej łące, kiedy sarna traci równowagę, wilki ją rozszarpują. Stąd poszło mniemanie, że wilki ze świadomością sarnę na lód zapędzają. Psy także najczęściej dopiero na lodzie sarnę doganiają.

Żbik w równinach należy także do rzadkości, w górach jednak występuje tu i ówdzie, n. p. w zachodnich i wschodnich Karpatach, w środkowych bowiem go niema. Żbik czatuje na gałęzi na przechodnią zwierzynę i rzuca się z niezwykłą szybkością na młode sarniątka, które w jednej chwili zabija. Na stare sztuki żbik nie napada.

Dzik, stały mieszkaniec większych borów, pożera wprawdzie tylko młode i to przypadkiem, gdy bezpośrednio po okoceniu się sarny na młode się natknie, szkody jednak mogą być poważne, jeżeli te wszystkożerne stworzenia w danej miejscowości znacznie się rozmnożą.

Do stałych i wszędzie jeszcze rozpowszechnionych przeciwników sarny, należy lis. Starych sztuk zwyczajnie nie napada, na młode jednak ze skutkiem poluje. W zimie atoli, szczególnie w górach, w wysokim śniegu, na którym sarna zapada i rani sobie biegi, a lis swobodnie na wierzchniej skorupie się utrzymuje, staje się i dla starszych, słabszych, sztuk niebezpiecznym. Często poluje, podobnie jak wilki, kilka lisów na jedną sztukę.

Ranione sarny odszukuje lis po tropie bardzo dobrze i jeżeli jeszcze sztuka żyje, wówczas poczyna od krtani — w przeciwnym wypadku od rany. Z upodobaniem jednak wgryza się do wnętrzności lub wyrywa głębokie dziury w udach.

Mniejsze drapieżniki, jak: kuna, tchórz, łaska i kot, napastują tylko wyłącznie zagubione, lub w jakikolwiekbądź inny sposób osamotnione sysaki. Sysaki, błądząc po trawach lub zagajach, piszczą. Piszczący ten głos znają mali drapieżnicy, za nim więc podążają i bezbronne, zagryzają zwykle w okolicy krtani tnąc zębami.

Z drapieżnych ptaków u nas tylko puhacz, zaś orzeł i sęp więcej na wschodzie, szkody wyrządzają sarnom.

Z powyżej powiedzianego wynika, że dla dobra i spokojnego rozwoju zwierzyny należy tępić każde drapieżne zwierzę. Zupełna zagłada tych drapieżników nie leży poniekąd w naszej mocy, bezwarunkowo jednak należałoby wzbronić pasania bydła, które zwierzynę nader niepokoi. Gorsi od bydła są pastuchy.

Pastuch, czego nie złapie, nie skaleczy, lub nie zabije, to całodziennym, od świtu do nocy, dzikim krzykiem z ostatniego zakątka wypłoszy.

Niestety jednak pasania nie wszyscy wzbronić mogą, mianowicie ci właściciele posiadłości są wobec tej plagi bezsilni, którym serwituty ciążą na lasach.

Nie dalej, jak w roku zeszłym, przyłapał gajowy w jednym z wydziałów kilku pastuchów, którzy, jak hyeny i szakale, obstąpili młode sarnię i kijami dolną szczękę mu przełamali. Zmęczonego i zbitego rogaczyka ujął gajowy i chował kilka dni w domu mlekiem, jednak nie zdołał go uratować, gdyż ciężka rana i złamana szczęka spowodowały śmierć. Podany przykład niechaj będzie próbką, jak nieprzyjaznym żywiołem dla zwierzyny jest leśny pastuch.

Dalej, niebezpiecznym nieprzyjacielem sarn jest „wnykarz“. Prawdopodobnie nie brakuje wnykarzy nigdzie, szczególnie jednak w blizkości wielkich miast. W lasach naszych było ich dawniej bardzo wielu, a i obecnie jeszcze jest ich dosyć, mimo energicznej i pilnej kontroli. W jednym roku, w jednym wydziale, zebrano około 100 funtów mosiężnego drutu z zastawionych już sideł. Ponieważ lasy, o których mowa, przerzynają prywatne drogi i rządowe szosy — przeto ochrona jest z łatwo dających się pojąć przyczyn nader utrudniona. Na domiar złego, prawo łagodnie karze tych przestępców, lub dla braku dowodów zupełnie ich uniewinnia.

Gdyby personal lasowy był zaprzysiężony i stanowił, tak jak zagranicą, świadka publicznego, to zmieniłaby się postać rzeczy. Już przez jednego gajowego przyłapany „wnykarz“, podlegałby bezwarunkowo karze. U nas jedna osoba nie wystarcza, bo złapany zawsze znajdzie wykręt i od kary zostaje uwolniony. Samopomoc jedynie uśmierzyła do pewnego stopnia tych rabusiów i jak na teraz, zastawianie sideł nieco się zmniejszyło.

Drut do zastawiania sideł na sarny jest zwykle mosiężny i glijowany, dosyć gruby, na $3^1/_4$ do 4 łokci długi. Jedno sidło z mosiężnego drutu waży około 6 łutów. Drut, odpowiednio na sidła już w domu przyrządzony, bywa zdradziecko na ścieżkach, któremi zwierzyna przechodzi, w ten sposób zastawiany, że jeden koniec, okręcony silnie o drzewko, stanowi punkt zaczepienia, a drugi, jako oczko, zastawia ścieżkę. Sarna, przechodząc ciasne miejsce w gęstwinie, dostaje się niepostrzeżenie w sidło. Jeżeli się złapie za szyję, to przynajmniej strach i męka nie trwa długo. Okropne jednak jest, jeżeli czasem złapie się w pół, bo obok nieopisanego przerażenia, kończy w strasznych męczarniach. W razie gdy się wnyk urwie — bo i to się czasami zdarza — zaciągnięty drut męczeński żywot lub często wycieńczenie i śmierć powoduje.

Obok wnykarza, kłusownik jest drugim, wielkim nieprzyjacielem sarn. Lekki zarobek go nęci, nie przebiera zatem w rodzaju i czasie. Często, zabijając starą sarnę, osieroca młode sysaki, które następnie stają się pastwą drapieżnych zwierząt lub śmierci głodowej.

Czegóż jednak spodziewać się od ludzi surowych i nieokrzesanych, ubraniem chyba tylko różniących się od dzikich, kiedy ludzie, mający pretensje do dobrego wychowania i wykształcenia, nie wiele lepiej postępują?

I tak, nieoględny sąsiad lasów, w których się zwierzynę hoduje, staje się również bardzo dotkliwym szkodnikiem, czasem nawet większym od wszelkich innych kategorji kłusowników i drapieżnych zwierząt.

Zwierzyna, naturalnym trybem życia przenosząc się z miejsca w miejsce, przestępuje nieświadomie granicę i więcej nie wraca, gdyż miły sąsiad w dzień jawnie, a wieczorem na wychodnego, wybija sztukę po sztuce.

Sarna jest pod każdym względem zwierzęciem pożytecznem, gdyż żyje częściami roślin, które bezpośrednio spieniężyćby się nie dały. Kłosów na pniu sarna nigdy nie przygryza. W braku czegoś smaczniejszego wyjątkowo przygryza owies. A że w kulturach leśnych szkodliwie występuje przez ogryzanie pędów sosnowych lub świerkowych, to przyczyna tego leży w braku wody, której sarna do przeżuwania potrzebuje i w jakikolwiek sposób do organizmu wprowadzić ją musi.

Jeżeli sarna rozmnoży się w nadmiernej liczbie, to może pewne szkody wyrządzać w roślinach okopowych.

Szkody te jednak nie stoją w żadnym stosunku do użyteczności.

Mięso sarny jest nadzwyczaj kruche i stanowi przednią potrawę, mianowicie comber, najrozmaiciej przyrządzany, jest najwięcej ceniony. Pośladki, jako mniej więcej żyłami przerośnięte, zajmują miejsce drugorzędne.

Łój sarny służy jako środek leczniczy przy zewnętrznych zapaleniach, oraz do nadania elastyczności skórze. Sarnia skóra, obustronnie wyprawiona, ma najrozmaitsze zastosowanie. Można z niej mieć miękkie i przyjemne ubranie; używają jej także do wyrobu rękawiczek, do czyszczenia metali, szyb, uprzęży, na podkłady w miejscach odgnieciocionych itd. Zimowa skóra, o bujniejszym włosie, bywa zwykle jednostronnie wyprawiana i służy jako podkład pod nogi, pod uprząż i siodła i t. p.

Poduszki droższych siodeł wykładają również sarnim, zimowym włosem.

Wytopiony szpik z cewek służy jako najlepsze smarowidło do zamków przy broni.

Różki stanowią ozdobę domów, sal myśliwskich itp., zresztą znajdują zastosowanie w wyrobach nożowniczych i tokarskich. Jest więc sarna, w całem znaczeniu tego wyrazu, zwierzęciem pożytecznem i dlatego też we wszystkich cywilizowanych krajach znajduje opiekę ze strony rządu.



Ze zbiorów myśliwskich A. M.

ROZDZIAŁ III.

Hodowla.

Karmienie sztuczne. — Lizawki. — Wodopoje. — Obliczanie sarn. — Odstrzeliwanie, czyli ustanawianie etatu. — Życie w niewoli. — Sztuczne zaprowadzanie sarn.

Hodowla ma za zadanie dostarczać zwierzynie wszelkich pożywnych artykułów w potrzebnej ilości, ewentualnie ułatwić ich pozyskanie i tym sposobem zabezpieczyć pożądany rozwój, jak niemniej usuwać lub zapobiegać rozszerzaniu się słabości, które często zwierzynę dziesiątkują.

Aby więc z jednej strony udostępnić sarnom naturalne źródła pożywienia, a z drugiej, aby zimowe żywienie prawidłowo przeprowadzić, należy koniecznie znać bliżej naturę i potrzeby sarny.

Anatomicznej budowy, jakoteż chemicznego składu organizmu sarny nie opisuję szczegółowo, gdyż te wiadomości myśliwemu w praktyce nie na wiele się przydadzą, a ciekawy znajdzie pożądane objaśnienia w fizjologji zwierząt. Budowa bowiem i układ chemiczny są u wszystkich zwierząt mniej więcej jednakowe (podobne), na ogólnych zasadach rozwoju i odżywiania organizmu oparte. Dostarczenie karmy według składu chemicznego pojedynczych części zwierzęcia uskutecznić się nie da, gdyż skład chemiczny pewnej karmy nie stanowi równocześnie o jej wartości.

Istotną wartość pokarmów można tylko oznaczyć ilością asymilowanych części, a zatem przez trawienie.

W hodowli więc znajomość procesu trawienia byłaby rzeczą najważniejszą. Doświadczenie uczy, że przeżuwacze potrzebują pięciu dni do zupełnego wydalenia resztek uprzednio przyjętego pożywienia, trudno więc oznaczyć ilość przyswojonych części. Wiadomo jednak, że włókno do 70% bywa strawiane. Im więcej będzie w składzie włókna cellulozy, a mniej ligninu, tem wyższy procent tego włókna będzie strawiony.

Celluloza zatem, w składzie podobna do skrobi, zamienia się pod wpływem kwasów na cukier, który, jako taki, przechodzi w obieg soków zwierzęcych.

Zatem młode rośliny wogóle, a tem samem i młodo zebrane, w których jest najmniejszy procent ligninu, są

najłatwiej strawne, bez względu na to, czy będą spasione w stanie świeżym, czy suszonym.

Tłuszcze są tylko w nieznacznej części trawione, więcej z młodych, delikatnych roślin, a mniej z traw łąkowych i zbożowych; widoczne to jest po mniej lub więcej na zielono zabarwionych odchodach. Trawienie karmy bywa zupełnie jednakowe, czy ona jest świeżą, czy też suszoną. Przy dłuższem jednak przechowywaniu paszy może się zmniejszyć strawność, a przedewszystkiem dobroć, to jest smak. Niemały wpływ wywiera na trawienie suchej paszy okres wegetacyjny. Im pasza dłużej na pniu stała, a zatem więcej zdrewniała, tem będzie mniej strawną i odwrotnie. Ta okoliczność tłumaczy, że drugi pokos koniczyny, zwłaszcza jeżeli na deszczu nie był, jest dla zwierzyny najodpowiedniejszy.

Ważną rolę u przeżuwaczy odgrywa sól kuchenna. Jakkolwiek do samego trawienia bezpośrednio nie wiele się przyczynia, sprawia jednak, że pożywienie staje się smaczniejsze i pobudza organizm do wytwarzania kwasu żołądkowego, zatem działa na proces trawienia pośrednio. W ostatnich czasach wykazały doświadczenia, że dodawany do paszy stosownie preparowany fosforan wapnia, bywa przez organizm przyswajany i wpływa pomyślnie na budowę kości i rozwój rogów. Głównem pożywieniem naszych sarn są trawy na łąkach. Jakość tych traw zależy od dobroci i położenia gruntu.

Na łąkach żyznych rosną soczyste, ciemno-zielone, z koniczyną pomieszane trawy — na lichych zaś sztywne, żółto-zielonego koloru. Łąk podmokłych, na których co do jakości nędzne trawy rosną, sarny unikają. Wynika więc stąd, że dla sarn na zimę zachować należy najprzedniejsze, deszczem nie zroszone, wczesne potrawy koniczynowe.

Seradella jest również smaczną karmą.

Lucerna dlatego, że szybko drewnieje, mniej albo wcale do zadawania się nie nadaje. Owies w snopie służyć może jako dodatek przy zadawaniu karmy w zimie. Niepoślednią wartość w żywieniu zwierzyny stanowić mogą liście drzew, a przedewszystkiem liście dębowe; koszta pozyskania równoważą jednak, a nawet przewyższają u nas wartość kupna paszy doborowej.

(C. d. n.).



ALBERT MNISZEK.

Przegląd naszych ptaków łownych

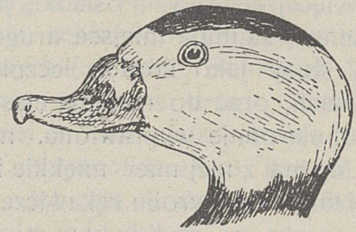
Ponury.

(Erismaturae, Ruderenten).

Cechą charakterystyczną tego gatunku jest dziób w całej swej długości równo szeroki, w nasadzie wysoki i odęty, a w końcu zaraz za nozdrzami nagle spłaszczony. Drugą cechą jest ogon klinowaty, o 16 sterówkach wązkich i bardzo sztywnych.

U nas tylko jeden rodzaj:

Fig. 31.



Kaczka białogłowa. (*Erismatura leocephala, die Ruderente).* Średniej wielkości, długość ciała 40 cm, skrzydła złoż. 16 cm.; samiec (fig. 31) ma głowę białą z czarniawym wierzchem. Na szyi ma czarną obróżkę. Przód, pierś i boki ciemno-kasztanowate, drobno płowo upstrzone. Spód płowo biały. Tęcze żółte, dziób popielato błękitny, nogi szaro czerwonawe.

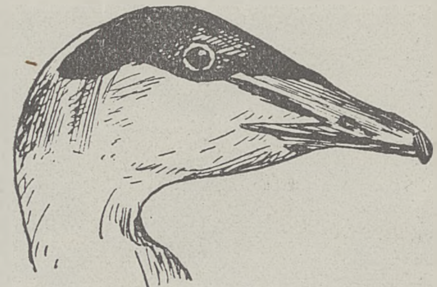
Samica podobna do samca, różni się jednak od niego czarniawą głową, z białą smugą pod okiem, idącą od dzióba do tyłu głowy i białem podgardlem. Kaczka ta jest u nas bardzo rzadkim gościem, zalatującym niekiedy ze swej ojczyzny, którą są brzegi morza Śródziemnego i Kaspijskiego. Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie posiada 3 egzemplarze tego ptaka, pochodzące z Galicji wschodniej.

Miękkopióry.

(Somateria. Eiderenten).

Cechą tego gatunku jest bardzo charakterystyczne ubarwienie i puch bardzo nabity i nader sprężysty. U nas tylko jeden rodzaj:

Fig. 32.



Miękkopiór, kaczka erdredonowa. (*Somateria mollissima, die Eiderente).* Wielka kaczka. Długość ciała 60 cm. skrzydła złożonego 27·5 cm.

Samiec jest biały, posiada na wierzchu głowy plamę czarną o granatowym połysku, zachodząca między oczy w szpic i w środek dzióba, który się rozdziela i zachodzi na boki czoła dwoma wązkimi klinami (fig. 32). Boki tyłu głowy są grynszpanowo zielone, a ubarwienie to przepoławia biała kreska. Pierś cielista. Dziób żółto zielonawy, nogi żółtawo oliwkowe, tęcze brunatne. Samica ma głowę rdzawą z brunatną pstrocizną, wierzch ciała rdzawo i czarno pstry, pierś, boki ciała rdzawo czarne, brzuch brunatny.

Miękkopiór, mieszkaniec stref podbiegunowych jest u nas nadzwyczajnie rzadki i przypadkowy. W zeszłym roku zabił go w Galicji w Jarosławskim I. hr. D.

Tracze.

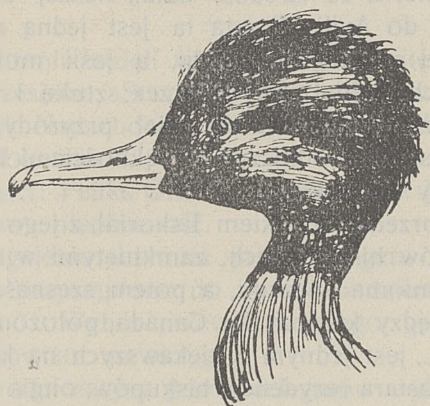
(Mergidae, Säger).

Czwarta ta i ostatnia familja karłodziobów różni się wybitnie od kaczek formacją dzióba. Jest on prosty, wązki, przy nasadzie tylko miernie zgrubiały i miernie wysoki i zakończony paznokciem mocno zagiętym. Brzegi obu szczęk uzbrojone są szeregiem licznych ostrych, stożkowatych, ku tyłowi skierowanych ząbków.

U nas jeden gatunek, mający trzy rodzaje.

1. **Tracz wielki, nurogęś.** *(Mergus merganser, merganser castor, der Gänsesäger).* Wielkości krzyżówki. Długość ciała do 70 cm. skrzydła złożonego 28 cm.

Fig. 33.

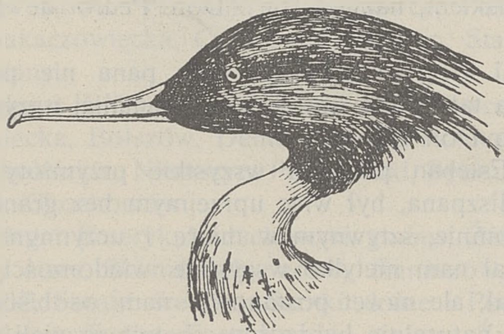


Samiec (fig. 33) ma głowę i górną część szyi czarną, zielono połyskującą, łopatki i barkówki czarne, plecy siwe, kurtę ciała t. j. nasadę szyi, spód i skrzydła są pięknego łososiowo żółtawego koloru. Kolor ten jednak po śmierci ptaka prędko niknie i zamienia się w czysto biały. Dziób z wierzchu i w końcu czarny, po bokach czerwony, nogi pomarańczowo ponsowe, tęcze brunatne. Samica ma głowę i szyję rdzawą, podgardle białe, wierzch i skrzydła popielate, spód biały.

Tracz wielki, mieszkaniec północy starego lądu, na przelotach wiosennych i jesiennych u nas pospolity.

2. **Tracz średni, szlachar**. *(Mergus serrator, der mittlere Säger).* Nieco od poprzedniego mniejszy (długość c. około 56 cm, skrzydła złoż. 23 cm). Samiec różni się wybitnie od samca poprzedniego gatunku czubem umieszczonym na tyle głowy, (fig. 34), która jest tak jak u tam-

Fig. 34.



tego czarna, z zielonym połyskiem. Dolna część szyi i przód piersi jest rdzawy z czarną pstrocizną, spód zaś czysto biały. Dziób cynobrowo ponsowy, nogi pomarańczowe.

Samica podobnie ubarwiona, jak samiec nurogęsi, łatwo ją jednak rozróżnić po mniejszym haku na dzióbie i po mniejszym wymiarze skrzydła.

Ptak ten, jak i tamten mieszkaniec północy, jest u nas rzadszym od tamtego gościem, szczególnie rzadko są u nas samce w pierzu godowem.

3. **Traczyk, bielaczek,** tracz dniestrówka. (*Mergus albellus, der kleine Säger).* Nieco większy od cyranki. Długość ciała 40 cm. skrzydła do 18 cm. Samiec jest biały z czarną okrągłą plamą na przodzie policzka sięgającą poza oko. Na bokach głowy, pod czubkiem czarna smuga w dół idąca. Środek pleców i kuper czarne. Czarne brzegi barkówek i czarne lusterko. Boki ciała siwe. Dziób i nogi popielate, tęcze czarniawe. Samica podobna z ubarwienia do samic obu poprzednich gatunków, ma wierzch głowy szary, boki i kark rdzawe, wierzch szarosiwy, takież i skrzydła, gdy złożone, z białą dużą plamą w środku. Spód czysto biały.

Traczek z tamtymi, dwoma współmieszkaniec północy starego lądu, jest u nas na przelotach równie pospolity jak tracz wielki.

CAMILLO MORGAN.

Wspomnienia myśliwego z Hiszpanji.

(Ciąg dalszy).

Trzeba zobaczyć własnemi oczyma romantyczne doliny rzek Jalon, Jiloca i Henares z jej groteskowemi obrzeżeniami skał i cudowną perspektywą, trzeba widzieć wspaniałe, wiecznym śniegiem ubielone głowy wyniosłych gór, jak np. Sierra de Moncayo, ażeby nabrać wyobrażenia o wzniosłej piękności tych okolic. Opis choćby najumiejętniejszego pisarza i najlepszego artysty słowa — nie może dać należytego o niej pojęcia.

Upojeni cudownymi widokami, jakimi nasycaliśmy nasze oczy przez cały ciąg podróży, dotarliśmy do stolicy Hiszpanji, do Madrytu; z dumą nadmieniam tutaj, że w czasie podróży żaden z nas nie odezwał się ani jednem słowem skargi na niewygodę i przykrą jazdę: nie pozwoliły nam o tem pamiętać i mówić piękności okolicy, którąśmy przebywali.

Sam Madryt jest piękny. Już wtedy był to mały Paryż, a od czasu tego, w którym go widziałem, t. j. lat temu prawie 25, zyskać musiał wiele przez upiększenie ulic nowemi budowlami, nowo założonymi parkami, słowem tem wszystkiem, co miasto podnosi. Do jego ruchliwości przyczynił się też zapewne w dużym stopniu znaczny przyrost ludności, która zwiększyła się o 275.000 mieszkańców. (Z 500.000 do 775.000).

Zamieszkaliśmy w „Hôtel Paris“ na Puerta del Sol. Jest to największy plac w Madrycie, do którego, jakby do serca, zbiegają się wszystkie arterje wielkich ulic.

Zwiedzaniu osobliwości Madrytu poświęciliśmy mało czasu; nie opuściliśmy jednak sposobności przyglądnięcia się słynnej i osławionej walce byków, która właśnie odbywała się w amfiteatrze, zbudowanym w maurytańskim stylu, opodal dworca kolejowego, — ponieważ nastręczała nam ona znakomity sposób dokładnego poznania charakteru narodu hiszpańskiego.

W czasie tej barbarzyńskiej męczarni zwierząt najlepiej można się przekonać, że opiewana rycerskość hiszpańskiego narodu jest tylko cienkim pokostem, pod którym kryje się szorstkość i pewne zdziczenie umysłów, a obie te smutne właściwości zabłysną jaskrawem światłem dla oczu każdego, kto przyglądnie się, jak Hiszpanie, bez różnicy wieku, stanu, stanowiska i stopnia kultury, wydają wprost ryki zachwytu, w czasie szumnie tak zwanej, walki byków.

Z uczuciem wielkiego przygnębienia i jakiegoś zawstydzenia opuszczaliśmy *Corrida* — tak nazywają tę „zabawę“ Hiszpanie — i otrząsnęliśmy się z niego dopiero wtedy, gdy następnego dnia wybraliśmy się w wynajętym wózku na zwiedzenie królewskich zameczków myśliwskich Real Casa de Campo, El Pardo i La Zarzuela. Są to cacka, których zwiedzenia żaden z myśliwych, zwiedzających Hiszpanję, nie powinien zaniechać.

Pierwszy z nich, położony na prawym brzegu Manzanarem, otoczony jest zwierzyńcem, dosięgającym w swym obwodzie prawie 19 km., w którym hodują daniele, sarny, zające i bażanty. Sam zwierzyniec ozdobiony jest wspaniałemi drzewami, pomiędzy któremi są olbrzymy, jakich podobno napróżno szukać w reszcie Europy. Pomiędzy tymi olbrzymami rosną cedry himalajskie, palmy, *Bambusa, Juniperos, Sabina, Pittosporum, Photinia, Agave americana, Yucca, Iris* i inne drzewa i krzewy. W środku są dwa stawy: Weiher Lago grande i Lago chico, połączone potokiem, który przekradając się pomiędzy temi ślicznościami flory, odświeża wodę i jest naturalnym odpływem stawów. Brzegi tych stawów strojne są wspaniałem kwieciem, jak *Scirpus lacustris, Nymphea alba* i *Nymhea lutea, Butomus umbelatus, Rumex acotosa, Acorus calamus* i *Alisma Plantago*. Wszystkie te kwiaty tworzą jakby ogromny mankiet bukietu, którego szczyt tworzy *Phragnites communis*. Później — jak się dowiedziałem — ścieśniano coraz bardziej miejsce na kwiaty przeznaczone i dziś pozostawiono tylko wodne fijołki i róże.

Na Lago chico zabił Alfons XII., ojciec obecnie panującego króla, ogromnego orła rybołowa, *Guiucho*, który prawdopodobnie zabłąkał się tu z nad mórz przybrzeżnych i zabawiał się wyławianiem ryb w stawach... Jego Królewskiej Mości.

Najsławniejszy i największy z pomiędzy zamków królewskich, El Pardo, leży dość daleko od Madrytu, bo 14 km. na północ. Podobnie jak poprzednie zamki, otoczony jest zwierzyńcem i parkiem, o obwodzie 94 km. Przerzynają go drogi i ścieżki bardzo starannie utrzymane, a obfitość zwierzyny w tym parku ma być — jak mówią — bardzo znaczna. Tutaj też odbywają się coroczne wielkie polowania, w czasie których pada niemal zawsze kilka rysi. Strzelec dworski, towarzyszący nam w charakterze przewodnika, opowiadał o zwyczajach i o licznych szkodach, wyrządzanych w zwierzostanie przez tego szkodnika, zwanego przez Neokatalończyków *Lobo cerval*.

Tylko taki myśliwy może mieć w czasie polowań nagonkowych spotkanie z rysiem, który przez cały czas gonu umie zachować bezwzględny, kamienny spokój. Zmysł wzroku i słuchu tak bowiem jest wydoskonalony u tego rabusia, że najmniejszy szmer, szept lub najnieznaczniejsze poruszenie wystarcza do jego spłoszenia. Czujny i chytry zwierz potrafi w razie przeczuwanego niebezpieczeństwa przebić się przez nagonkę, lub przejść tak koło stanowiska myśliwego, że dojrzy go dopiero wtedy, gdy na strzał jest już zapóźno.

Łatwiej zdobyć go na wabika.

Ten rodzaj polowania może być tylko tam skutecznie uprawiany, gdzie jest dużo królików; ich bowiem głos, który znakomicie oddają wabiki, działa magicznie na rysia. W ten sposób polował Alfons XII.

W ogrodach słynnego Eskorialu jest ryś dość częstym, jakkolwiek bynajmniej nie pożądanym gościem. Ponieważ jednak dostać się do nich może jedynie przez otwory odprowadzające wodę, zbierającą się przy wysokim murze, którym cały Eskorial jest obwiedziony, więc zastawiają na niego — z wcale dobrym skutkiem — żelaza.

La Zarzuella (czyt. Sarsuella), trzeci zamek myśliwski dworu hiszpańskiego, posiada również wspaniałe lasy, w których najliczniejszą zwierzyną są daniele. Jest on jednak, w porównaniu z poprzednimi, pasierbem złego ojczyma; polowania dworskie nie odbywają się tu prawie nigdy, — jak mówią z tego powodu, iż przed laty jakaś wybitna osobistość, biorąca udział w polowaniu, padła ofiarą tragicznego wypadku.

Powróciwszy do Madrytu, spakowaliśmy jeszcze tego samego dnia nasze manatki, aby pośpieszyć do celu podróży — do Sierra de Gredos. Szlak naszej drogi wiódł na północ, aż do Avili. Droga ta jest jedną z najciekawszych w całej północnej Kastylji, a jeśli mowa o pięknych widokach, dostarczanych przez sztukę i dzieła rąk ludzkich w przeciwstawieniu do dzieł przyrody, to może ona godnie współzawodniczyć z pięknościami linji kolejowej z Saragosy do Madrytu.

Mijamy przedewszystkiem Eskorial, z jego 62-ma grobowcami królów hiszpańskich, zamkniętymi w starym klasztorze z siedmioma wieżami, a potem szesnaście z rzędu tuneli, z pomiędzy których La Canada, położony w wysokości 1.360 m., jest jednym z ciekawszych na kontynencie.

Avila, prastara rezydencja biskupów, ongiś także i uniwersytetu, czarna ze starości i położona w okolicy malarycznej i niezdrowej, wywiera wrażenie dość ponure. Jej wnętrze potęguje nastrój, wywołany wejrzeniem: wązkie i ciemne uliczki, domy stare, zczerniałe i poszczerbione, wielki plac *Quemedero* (plac pogorzelisk) wywołuje widmo posępnej i krwawej inkwizycji...

Nie stanęliśmy też tu w żadnym hotelu, lecz zamieszkaliśmy w prywatnym domu królewskiego łowczego (*montero*), do którego, jako do jedynego człowieka, mogącego nam służyć fachową radą i pomocą — mieliśmy listy polecające.

Nazwiska tego pana, należącego ponoś do najwybitniejszej szlachty, — niestety nie pamiętam, miało bowiem bardzo przyzwoite wymiary, powiększone jeszcze często w hiszpańskiem spotykanem *y* i należnem każdemu szlachcicowi *Don*. Szlachcic hiszpański, *hidalgo*, który ma na imię np. Pedro, a na nazwisko rodowe Nunez, a którego matka nazywała się z domu Arrabas, podpisując się „pełnem“ nazwiskiem, nazywa się: Don Pedro de Nunez y Arrabas.

Z racji więc, że nazwiska tego pana nie pamiętam w całości, a także dla uproszczenia zadania, nazywać go będę krótko Don Esteban.

Don Esteban posiadał wszystkie przymioty prawowiernego Hiszpana, był więc uprzejmym bez granic, grzecznym ogromnie, sztywnym w miarę i uczynnym bardzo, bo ofiarował nam nietylko wszystkie wiadomości, jakiemi rozporządzał, ale nawet postanowił nam osobiście towarzyszyć, co naturalnie bardzośmy chętnie przyjęli. Wynajęliśmy zatem trzy muły pod wierzch, jednego na transport naszych rzeczy i czterech *arrieros*, z którym to taborem, po dwudniowym pobycie w Avili ruszyliśmy ku górze Gredos.

Na zachód od Avili rozciągają się, biorące od tego miasta nazwę, Sierra de Avila, na południe zaś Paramera de Avila, płaskowyż zamknięty na swym południowym krańcu stromym szczytem Cerro Zapatero, wysokim na 2.000 m. i szczytem Serrota, dosięgającym 2.230 m.

Długie doliny podłużne, wyżłobione w tych pasmach górskich rzekami Alberche i Tormes, odcinają je od Sierra de Gredos. Rozdziela je nadto, jakby wał skalny, posiadający w północnej części dwa małe oka morskie Laguna de Gredos i Laguna del Barco, otoczone bardzo romantycznemi górami. Te stoki, pokryte naprzemian kwieciem alpejskiem i śniegiem, są nadzwyczaj malownicze, a najpiękniejszy z nich jest olbrzymi Plaza de Almanzor o wysokości 2 668 m.

(C. d. n.).

Sprawy delegatów.

Protokół spisany dnia 22. grudnia 1909 r., na zebraniu delegatów galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, na powiat rohatyński.

W zebraniu wzięli udział delegaci: Stefan Tustanowski z Oskrzesiniec, Stanisław ks. Jabłonowski z Bursztyna, Emeryk Nadachowski z Żelibor, Jan Stenzel i Alfred Sander z Rohatyna.

Delegaci: Feliks Orzelski i Franciszek Miliński usprawiedliwili swą nieobecność.

Po zagajeniu zebrania przez delegata Stefana Tustanowskiego, przystąpiono do porządku dziennego:

Punkt 1. Wybór przewodniczącego grona delegatów i podział powiatu na okręgi.

Przewodniczącym grona delegatów wybrano delegata Stefana Tustanowskiego.

Powiat polityczny rohatyński podzielono na 7 okręgów i przydzielono każdemu z delegatów następujące gminy:

Delegat Jan Stenzel, gminy: Mełna, Lubsza, Wyspa, Podburze, Fraga, Podkamień, Jahłusz, Dziczki, Załanów, Czerce, Zalipie, Bieńkowce, Psary, Dehowa, Potok, Wierzbołowce i Bachów.

Delegat Alfred Sander, gminy: Stratyn, Dubryniów Kleszczówna, Firlejów, Ruda, Podgrodzie, Rohatyn, Załuże, Babińce, Perenówka, Kutce, Podwinie, Żołczów, Danilcze, Obelnica, Ujazd, Koniuszki.

Delegat Franciszek Miliński, gminy: Cześniki, Honoratówka, Lipica górna, Lipica dolna, Sarnki górne, Łopuszna, Putiatyńce i Łuczyce.

Delegat Stanisław ks. Jabłonowski, gminy: Bursztyn Nastaszczyn, Kuropatniki, Junaszków, Kunicze, Korostowice, Demianów, Ludwikówka, Jezierzany, Martynów stary, Martynów nowy, Tenetniki, Bukaczowce, Poświerz, Słobódka bukaczowiecka, Czahrów, Kołokolin, Stasiowa wola i Ruzdwiany.

Delegat Feliks Orzelski, gminy: Bołszowce, Słobódka bołszowiecka, Bołszów, Demeszkowce, Konkolniki, Zagórze konkolnickie, Niemszyn, Popławniki, Bybło, Jabłonów, Detiatyn, Chochoniów.

Delegat Emeryk Nadachowski, gminy: Żelibory, Skomorochy stare, Skomorochy nowe, Kunaszow, Herbutów, Świstelniki, Sarnki średnie, Sarnki dolne i Podszumlańce.

Delegat Stefan Tustanowski, gminy: Żurów, Czerniów, Hrehorów, Wiszniów, Kozary, Żurawienko, Łukowiec, Podmichałowce, Oskrzesińce, Wasiuczyn, Jawcze, Knihynicze, Zagórze knihynickie i Pomonięta.

Punkt 2. Omówienie zadania delegatów wobec wejść mającej w życie nowej ustawy łowieckiej, tudzież wobec zamierzonej reorganizacji galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Na wezwanie przewodniczącego odczytuje delegat Alfred Sander regulamin delegatów, a następnie przedstawia najważniejsze postanowienia nowej ustawy łowieckiej i zaznacza różnice stosunków łowieckich, które się przez wejście jej w życie utworzą, a wreszcie przedstawia podjętą przez galicyjskie Towarzystwo łowieckie akcję w sprawie takiej reorganizacji Towarzystwa, któraby najlepiej odpowiadać mogła zmienionym warunkom, w których się łowiectwo wkrótce znajdzie i przedstawia najważniejsze zasady projektu ułożonego pzzez komitet, wybrany do tej pracy przez Wydział Towarzystwa.

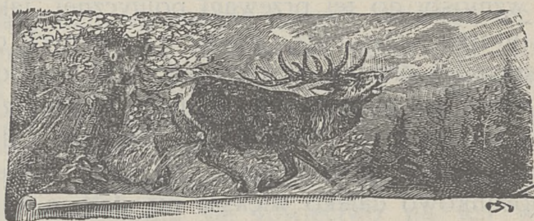
Postawioną przez tego delegata rezolucję, by delegaci powiatu rohatyńskiego w przewidywaniu zadania, które na nich w razie uchwalenia reorganizacji Towarzystwa w duchu projektu spadnie, a mianowicie w przewidywaniu zadania zajęcia się powołaniem do życia oddziału Towarzystwa, starali się już dzisiaj przysporzyć Towarzystwu jak największą ilość członków, tych zaś wszystkich myśliwych swoich okręgów, którzy wprawdzie obecnie do Towarzystwa się wpiszą, lecz co do których żywić należy nadzieję, że w razie reorganizacji doń przystąpią w ciągłej utrzymywali ewidencji, jak również rezolucję delegata Jana Stenzla, iż delegaci powiatu rohatyńskiego, jakkolwiek przyłożą wszelkich starań, by już obecnie włożone na nich zadanie najgorliwiej spełnić, jednak wyrażają opinję, że dla skuteczniejszej ochrony łowiectwa nader wskazanemby było. gdyby instytucja delegatów zastąpioną została przez powiatowe oddziały galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, uchwalono z tem, aby ostatnią rezolucję, jak zresztą cały protokół, podać do wiadomości Wydziału galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Uchwalono dalej zawiadomić c. k. Starostwo o zorganizowaniu się delegatury w tutejszym powiecie, powołać się przy tem na okólniki c. k. Namiestnictwa z dnia 13. sierpnia 1904 l. 108.358 i z 25. maja 1908 l. 39.119, oraz prosić c. k. Starostwo, aby w sprawach w tych okólnikach przewidzianych, odnosiło się do przewodniczącego delegatów, certyfikaty zaś i broń, w celu tępienia dzików, zechciało wydawać w porozumieniu z delegatem odnośnego okręgu.

Punkt 3. Wnioski.

Ponieważ prócz wniosków postawionych przy punkcie 2 porządku dziennego nie pojawiły się żadne dalsze wnioski, przewodniczący zamknął zebranie, zapowiadając, że następne zwoła, skoro tylko ważność spraw w najbliższej przyszłości zajść mogących — tego będzie wymagać.

Alfred Sander. *Stefan Tustanowski.*



„Łowiec Polski"

Łowiectwo w Polsce.

Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem" Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

(Ciąg dalszy.)

Łowiectwo do XIV. wieku.

Podług powyższego prawa płacił obwiniony za kradzież psa myśliwego 6 grzywien kary, czyli podług dzisiejszej rachuby, około 18 dukatów, kiedy głowa kmiotka ceniona była 10 grzywien, jak to świadczy prawo tegoż króla na podpalających lasy w roku 1420 wydane, a które brzmi w tych wyrazach: „Frequenter, solet evenire quod nobiles seu plebei sylvam aut gajum dictum zapusta cujuscunque ex industria intrantes aut casu camauthe alias

pożarem seccedunt; si de hoc per dominum villae fuerint inculpati, tales non alio jure nisi jure polonico sicut incendiarii debent pudicari, et licet honore tamen convicti, si fuerit kmetho et non habet unde solvat, redimat saltem viam decem marcis, sicut pro capite plebei dare est consuetum".

Taki był stan łowiectwa, takie mieli wyobrażenie przodkowie nasi o leśnictwie przy końcu XV. wieku.

Od czasu wstąpienia na tron Zygmunta I-go w roku 1506, widzimy nowe usiłowania panującego, celem wzniesienia narodowego bytu do równego szczytu świetności z ościennemi państwami Europy. Lasów z większą gorliwością zaczęto strzedz i ochraniać je w miarę, jak się wartość drzewa wszędzie powiększała przez zmniejszenie się lasów, które powiększającej się ludności ustąpić musiały. Naród poznał wartość drzewa, rząd zaś zaczął dochodzić, jaki stosunek lasu być powinien w porównaniu z dzisiejszą i przyszłą ludnością kraju. Niepotrzebne więc puszcze wytrzebioną zostały, a ziemia od wieków zacieniona, pługiem rolnika wzruszona, hojnie wynagradzała podjętą około niej pracę, wydając plon obfity. Miasta i liczne osady rolnicze powstawały, jak gdyby pod laską czarodziejską, a staraniem króla i możniejszych obywateli wszędzie zakładano fabryki i rękodzielnie. Tym sposobem nikły nieprzebyte puszcze krokiem olbrzymim, zamieniając się na bujne łąki i żyzne niwy, ale za to większej nabierały wartości pozostałe części, których pilnie strzeżono i od wyniszczenia ochraniano.

Potrzeba podobnego postępowania w tym wieku była widoczna tak dla powyższych przyczyn, jak niemniej, że lasy, mianowicie bliżej rzek spławnych położone, już znaczne czyniły dochody królowi i właścicielom, bo handel zagraniczny różnymi płodami leśnymi był znaczny. Na Niemnie, Bugu, Narwi i Wiśle, krocie rocznie spławiano sztuk do morza Bałtyckiego, a nasze dęby, modrzewie, sosny i jodły, wiele się przyczyniły do wzrostu marynarki holenderskiej i angielskiej i kraje te może nie tak prędko byłyby się wzniosły do tej przewagi politycznej, jaką dziś jeszcze na morzu utrzymują, gdyby od dawnych czasów rząd nasz sprzedaż drzewa towarowego pod kontrolą narodowej polityki był utrzymywał. Handel zagraniczny różnemi płodami leśnemi, musiał być znaczny i drzewo, mianowicie towarne, dość drogie, bo kary leśne były wówczas stosunkowo daleko większe niż dziś, a kupujący dobra płacił za las w miarę jego powierzchni wykazanej przez przysięgłego mierniczego, któremu stosownie do prawa z roku 1576 płacono za wymierzenie jednej włóki chełmińskiej, groszy dwa ówczesnych (Vol. leg. tom I., str. 949). Pojęcie więc wartości lasów i drzewa, było dość czyste na ów wiek, a jak dalece użytkowanie nieprawne z własności leśnej było zabezpieczone, przekonywa nas prawo leśne przez Zygmunta I-go w roku 1520 wydane, zabraniające nawet obcemu w czyim lesie zbierać orzechy pod karą trzech grzywien. Zgoła wszystkie prawa leśne przez wspomnianego króla krajowi nadane, porównane z prawami poprzednich wieków, nietylko się odznaczały większą dokładnością, ale razem rzucają nam światło na ówczesny duch, na wyobrażenie, jakie już miano o cudzej własności, oraz, na jakim staliśmy stopniu oświaty w porównaniu z innymi narodami.

Stosownie do praw leśnych Kazimierza Wielkiego, pociągnięty był defraudant leśny do kary pieniężnej, bezwzględnie, czy szkoda popełniona była w dzień, czy w nocy. Prawa Zygmunta I-go już robią różnicę pomiędzy powyższymi czynami. Za defraudację dzienną pociągnięty był przekraczający do opłacenia objektu zdefraudowanego, oraz 15 grzywien pokrzywdzonemu, zaś 6 sędziemu. Jeżeli zaś szkoda w lesie wyrządzona była nocną porą, wówczas defraudant tak był ukarany, jak-zwyczajny złodziej, ujęty na kradzieży zboża lub innych rzeczy. Dla podobnych przyczyn i inne prawa leśne w tym wieku zmienione być musiały, dlatego, że pomiędzy panem a kmiotkiem zupełnie inne nastały stosunki.

Wyżej widzieliśmy, że w pierwszych wiekach włościanie nasi byli wolni, a stąd prawa Kazimierza nie uznają żadnej różnicy pomiędzy szlachcicem a najniższym rolnikiem. Swoboda ta niknąć zaczęła pod następnymi królami, tak, iż za Zygmunta I-go już nie było kmieci, ale poddani, którzy sami wraz z swą ruchomością przez nich posiadaną, do pana należeli. Prawa Kazimierza Wielkiego nie czyniły różnicy między stanami, każdy z osobna za popełnione przestępstwo odpowiadać musiał, a szlachcic tylko wówczas za kmiotka karę odbierał, kiedy prawnie był przekonany, że do zbrodni go namówił lub do popełnienia tejże gwałtem przymusił. Prawo powyższe już nie dało się zastosować do czasów Zygmuntowskich i dlatego postanawiał ten król w roku 1523, że za szkody przez chłopa w cudzym lesie popełnione, nie on, lecz pan jego do odpowiedzialności pociągnięty będzie. Prawo to wyrażało: „Quando nobilis vel quiscunque alius receperit subditis et kmethonibus alterius, res aliquas, retia aut aliqua instrumenta aquatica in fluvio non kmethones sed domini pro tali injuria agere debent. Et similiter inteligendum est de aliis bonis, videlicet silvis, gaiis, limitum violatione seu transgressione." (D. c. n)



Korespondencje.

Sołotwina mizuńska, 6. stycznia 1910.

„O obesłaniu wiedeńskiej wystawy łowiectwa przez Galicję".

Po przeczytaniu artykułu wstępnego w pierwszym numerze „Łowca" z 1. stycznia 1910., odniosłem wrażenie, że dotychczasowe postępowanie w tytułowej sprawie, jest zbyt bierne; — artykuł wygląda trochę alarmująco, — Galicja może zrobić fiasco!

Przypuszczam, że mnóstwo jest czynników, które sprawiają, iż ten i ów, mając nawet coś godnego pokazania w Wiedniu, nie zgłosi się. Przytaczam tylko najważniejsze okoliczności, na taką mogące wpłynąć decyzję:

1. Znaczny koszt transportu przedmiotów, nie mówiąc o koszcie wystawienia.

2. Obawa uszkodzenia lub zamiany.

3. Brak poprzedniej, miarodajnej oceny ze stanowiska ogólno wystawowego, względnie krajowego, czy dany przedmiot wart jest wystawienia.

O ile często powtarzające się wyrażenia, że łowiecka wystawa ma być obrazem znaczenia łowiectwa w gospodarstwie krajowem etc., nie są pustym frazesem, należałoby się postarać z góry o usunięcie powyższych przeszkód, a wtedy, ale dopiero wtedy, zagrozić napiętnowaniem braku, choćby nawet patryotyzmem, jeżeli ktoś, mając coś pięknego ze świata łowieckiego w domu, nie poświęci swych obaw, wynikających z „precimu afectionis“ danych przedmiotów, dla względów ogólnych.

Jakie są sposoby usunięcia powyższych przeszkód?

Ad 1) i ad 2), to jest co do wszelkich kosztów, wynikających z wystawienia i względnie stąd powstałych szkód, — gwarancja kraju, uzyskana właśnie podczas nadchodzącej sesji sejmowej; — gwarancja w każdym poszczególnym wypadku realizowana, na podstawie objektywnej oceny fachowej, traktowanej polubownie, przy sprawdzeniu z góry przedłożyć się mającego rachunku ad 1) ścisłego, ad 2) maksymalnie podanego przez wystawcę.

Ocenę tę wydawaćby mogła najwłaściwiej komisja, z łona Towarzystwa Łowieckiego wybrana.

Przechodząc do usunięcia przeszkody ad 3) t. j. braku osądu zdatności wystawowej przedmiotów, — od czego naturalnie, w każdym wypadku należałoby zaczynać, — najnaturalniejsze rozwiązanie, leżałoby znowu w rękach Towarzystwa Łowieckiego, a to, po szybko ściągniętej, orjentacji relacji Delegatów Towarzystwa, — przez wysłanie do oceny na miejscu, specjalnych znawców z łona Towarzystwa. (O ile chodzi o pojedyncze lub drobne przedmioty do oceny, ułatwioneby było zadanie, przez poprzednie zebranie tychże u danego delegata Towarzystwa, — gdzieby ocena łącznie mogła nastąpić).

Znawcy ci, mogliby mieć takie upoważnienie, do ułożenia się z wystawą do ustalenia cyfry kosztów, a to bezwzględnie wypłacić się mającej i ewentualnej, w razie strat, o czem wyżej była mowa.

Ponieważ z kraju naszego mnóstwo i to najpiękniejszych trofeów, zostało wywiezionych i zapewne zdobić będzie wystawę w odnośnych jej częściach, — wskazanemby było z jednej strony zaapelować do właścicieli, by wyraźnie zechcieli cytować przy przedmiotach wystawionych ich pochodzenie galicyjskie, z drugiej, postarać się o dokładne zestawienie tych przedmiotów, ze wskazówkami orjentacyjnemi, już na miejscu, na wystawie i właściwe umieszczenie tego zestawienia, by było uwzględnione tak przez publiczność, jak i jury.

Zdaje mi się, że tylko po takiej, rzetelnie przeprowadzonej akcji, możnaby mieć przeświadczenie, iż co kraj miał godniejszego widzenia z łowiectwa, — świat zobaczy; — jestem przekonany, że wstydzićbyśmy się nie potrzebowali. Czy na taką akcję dziś już nie jest zapóżno, niech miarodajni osądzą. Może przy dobrej woli, możnaby jeszcze uzyskać odpowiednie przedłużenia terminów w Wiedniu, a temsamem byłby jeszcze czas. *Dr. W. B.*

Gal. Komitet wystawy przewidział już wszystkie te przez Szan. Autora poruszone wątpliwości i zarządził wszystko co do niego należało, a więc ad 1): wysyłka okazów wystawowych kosztuje tylko do Wiednia; z powrotem uskutecznia się ją daremnie, względnie komitet bierze tu wszelkie koszta transportu i zgłoszenia na siebie. ad 2): Okazy wystawowe muszą być ubezpieczone od ognia i kradzieży. Ad 3): Okazy zgłoszone podpadają bezwarunkowo ocenie komitetu, czy mogą być na wystawę przyjęte i w celu tym funguje z łona Komitetu wybrana komisja.

Wreszcie zaręczyć już dziś możemy Szan. Autorowi, że obawy Jego by kraj nasz zrobił na wystawie łowieckiej „fiasko“, są zupełnie płonne.

Zgłoszeń już mamy wcale poważną liczbę, a w nich kilka takich, którę będą budziły podziw ogólny. (Red.)

M o n a s t e r z e c, w styczniu 1910.

Zachęcajmy do wyjazdu na wystawę łowiecką!

Kilka zaledwie miesięcy dzieli nas od czasu otwarcia międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie zajmują się już opisem przygotowań na tę świetnie się zapowiadającą wystawę. Spodziewany jest wielki przypływ obcych z najlepszych sfer, z wszystkich krajów Europy jakoteż Ameryki.

Hotelarze robią już teraz przygotowania, najmują nawet całe domy, jako dependację hoteli, w celu możliwie wygodnego umieszczenia przyjezdnych. Prócz tego osobny komitet przygotowuje pensje i przyjmuje zgłoszenia właścicieli prywatnych mieszkań do umieszczenia gości.

Niewątpliwie i myśliwi naszego kraju, jakoteż miłośnicy przyrody, a z pewnością wielka część członków naszego Towarzystwa nie opuści tej raz może w życiu nadarzającej się sposobności oglądnięcia tej interesującej i jedynej w swoim rodzaju wystawy.

Mamy jednak znaczną liczbę właścicieli terenów łowieckich, którzy nie są członkami naszego Towarzystwa i nie czytają „Łowca“. Wielka część tych właścicieli, jest dla spraw łowieckich zupełnie obojętną. Polują u nich gajowi lub kuchciki, zwierzyna nie ma tam potrzebnej opieki, a odstrzał odbywa się bez względu na ilość zwierzyny itd.

Aby tych obojętnych zainteresować, wystawą — powinniśmy starać się — mojem zdaniem — tak my członkowie Towarzystwa łowieckiego, jakoteż i nasz szanowny Wydział, o umieszczanie artykułów w pismach codziennych, oraz o robienie propagandy w kołach naszych znajomych i sąsiadów — z zachętą do wyjazdu do Wiednia.

Znajdą oni tam pewnie wiele interesujących rzeczy; zobaczą choćby menażerję żywych zwierząt, nie dającą się porównać, z żadną dotychczas okazanych, zobaczą wypchane zwierzęta i trofea myśliwskie całego świata w wielkiej liczbie, zobaczą zresztą i sztuki piękne (9 grupa), gospodarstwo rolne i lasowe (11 i 12 grupa) — a już przy pobieżnem oglądnięciu wystawy nabiorą przekonania, że nędznie przedstawia się łowiectwo na ich własnem terytorjum i może dążyć będą do poprawy zwierzostanu i stosunków łowieckich u siebie.

Podpisanemu udało się już kilku sąsiadów niemyśliwych namówić do wyjazdu z rodzinami na wystawę, a jeżeli każdy z szanownych członków to uczyni — to pewnie nasz biedny zwierzostan na tem zyska.

Spodziewamy się, iż ministerstwo kolejowe dla chcących zwiedzić wystawę użyczy znacznych zniżek kolejowych, gdyż z powodu znacznego oddalenia od Wiednia (przeszło 700 km. z środkowej Galicji) dla mniej zamożnych wyjeżdżających uczyniłoby to znaczną rubrykę w wydatkach.

Spodziewamy się, iż także osobne pociągi, ze znaczną ilością wozów II. kl. — ze Lwowa do Wiednia i napowrót wysyłane będą i że zamówieniem tych pociągów, jakoteż, przyjmowaniem zgłoszeń od członków. Towarzystwa naszego itd., szanowny Wydział Tow. lub szanowna Redakcja organu „Łowca“ zająć się zechce.*) *S. F.*

*) Ministerstwo kolejowe zniżyło już cenę biletów do Wiednia w czasie trwania wystawy łowieckiej o 20%. (Red.)

Obertyn, w styczniu 1910.

W korespondencji z Kołomyi, umieszczonej w 24. numerze „Łowca“, żali się Szanowny Korespondent na opłakane stosunki łowieckie w tutejszych powiatach i jako przykład przytacza rabunkowe tępienie zwierzyny na polach gmin Korszowa, Kamionek, Żukocina etc., przez kłusowników korszowskich, dla których wynajął polowanie w Korszowie tamtejszy proboszcz gr. kat.

Fakt ten niestety nieodsobniony, zniewala i mię do podania pod sąd opinji publicznej, a przedewszystkiem braci łowieckiej, zupełnie takie same stosunki tutejsze.

Różnica jest tylko w tem, że u nas występuje na widownię proboszcz rz. kat. ks. Jan Bladowski.

Oto chcąc dokuczyć dzierżawcy okolicznych polowań, który nie skąpi niczego, by stan zwierzyny podnieść, wyprosił sobie ks. Bladowski u żyda, właściciela obszaru dworskiego, który jak tylu innych, kupując ziemię li tylko na handel, o stan zwierzyny nie dba, polowanie dworskie i oddał je kilku tutejszym mieszczanom, nie mającym prawa polowania, którzy jednak pod osłoną i protekcją ks. Bladowskiego tępią zwierzynę, gdziekolwiek i kiedykolwiek ją spotkają.

Nie dzieje się więc krzywda. Ma Korszów swego parocha-kłusownika, ma i Obertyn mniej więcej w tym samym charakterze swego polskiego proboszcza.

W. I.

Batiatycze, 4. stycznia 1910.

Donoszę, że dziś około godziny czwartej po południu nadciągnął od południa klucz żórawi i zapadł między kupami złożonego zębu końskiego. Równocześnie zaczął sypać silny grad wielkości bobiku. Są to rzeczy wprost niesłychane o tej porze. Czyżby wiosna?

Tadeusz Romanowski
Delegat żółkiewski.

Beńkowa Wisznia.

W rewirze Beńkowa Wisznia odbyło się w listopadzie polowanie przez 2 dni, a to 9. listopada w 7. strzelb padło 32 zajęcy, 3 rogacze, 1 lis, 2 bażanty i 3 słonki. 10. listopada w 9 strzelb padło 11 zajęcy, 4 rogacze, 2 bażanty i 2 słonek. Ogółem więc padło 43 zajęcy, 7 rogaczy, lis, 4 bażanty i 5 słonek.

Stanisław Szczepański.

Bibljografja łowiecka.

(Uzupełnienie drugie).

DZIAŁ VI.

Zabytki literatury łowieckiej.

Haur Jakób Kazimierz. „Oekonomika ziemiańska“, w Krakowie roku pańskiego 1675, str. 122 i 28 kart. (Znajdują się w niej osobne rozdziały p. t. „Myśliwi“, „Zwierzyniec“).

— Ziemiańska generalna Oekonomica obszernieyszym od poprzedniey edycyey stylem suplementowana y we wszystkich punktach znacznie poprawiona. Cracoviae. Typis Universitatis 1679. str. 233. Następne wydania: Kraków 1744, Warszawa 1744, Warszawa 1756, Berdyczów 1788.

— „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów Oekonomiey ziemiańskiey“ w Krakowie 1689, str. 523. W tem dziele spotykamy: „O ptactwie różnym, o wszelakim zwierzu swoyskim, cudzoziemskim y terminami myśliwemi“. Następne wydanie wyszło w roku 1693.

— „Wybór Oekonomiey ziemiańskiej“. W drukarni Warszawskiej 1730 roku, str. 257, następne wydanie Kraków 1744, str. 230.

Sitoński Teof. Walenty. „Łowy śmiertelno-nieśmiertelne Aleksandra Klenowskiego“, Kraków 1693.

„Prawdziwa deskrypcya łowów w Siedrańskim boru“, podana w „Bibljografji łow.“ na str. 238, drukowana była w „Pamiętniku warszawskim“ z 1822 roku w numerze 4.

Kluk Krzysztof. Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych historyi naturalnej początki i gospodarstwo. Potrzebnych i pożytecznych chowanie, rozmnożenie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswojenie, zażycie, szkodliwych wygubienie. Tom I. przez X. Krzysztofa Kluka, kanonika kruszwickiego, dziekana drohickiego, proboszcza ciechanowskiego. W Warszawie 1779 w 8-ce, str. 429, wydanie drugie. Warszawa 1795, str. 424 w 8-ce. Tom II. wyszedł w Warszawie 1779 w 8-ce, 411 str. W tym tomie w III. części znajdują się rozdziały: „O ptactwie dzikim i ptasznictwie“. Wstęp. wyd. tomu II. z r. 1797 w 8 ce, str. 406.

DZIAŁ II.

Dzieła myśliwskie: podręczniki dla myśliwych, pamiętniki, wyprawy myśliwskie, nowele i powieści myśliwskie i t. d.

Brincken Juliusz bar. „Rozprawy o leśnictwie technicznem i łowiectwie z zastosowaniem do rozporządzeń w lasach rządowych Królestwa Polskiego zaprowadzonych“. Warszawa 1821, w 8-ce.

„Encyklopedja rolnicza“, Warszawa 1888, tom I. zawiera bibljografję łowiecką, str. 396, tom VII. zaś z r. 1897 „Myśliwstwo“, opracowane przez Ant. Ign. Tomaszewskiego i A. Nowickiego, str. 409—430.

„Encyklopedja rolnicza i rolniczo-przemysłowa“, pod redakcją A. Strzeleckiego i H. Kotłubaja, Warszawa 1888—1890, zawiera zwięzłe wiadomości o łowiectwie i myśliwstwie (tom II.) i o polowaniu (tom III.).

Fredro Aleksander (ojciec). „Jeremiasz sęp“ (pow.).

Gloger Zygmunt. „Encyklopedja staropolska“, Warszawa, tom III. z 1902 r. „Łowiec“, „Łowieckie prawa“, „Łowy“, str. 164—170, „Myśliwska kara“, „Myśliwski, czyli łowiecki język“, str. 246—248, tom IV. z 1003 r. „Pies“, str. 12, „Sidła, sieci“, str. 229—230, „Stępica“, st. 278—279, „Trąbienie myśliwskie“, str. 382, „Tur“, str. 387, „Wilczy dół“, str. 436, „Zwierzyniec“, str. 509, „Żubr“, str. 517—518.

Jodłowski Jan dr. „Myśliwstwo w Syberji“, nakł. red. „Łowca“, Lwów 1887.

Gołębiowski Łukasz. „Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym“. Warszawa, nakł. autora, druk Glückberga 1831, w 8-ce, str. 332. („Król kurkowy“, str. 101—122 i „Łowy, polowanie, myślistwo“, str. 131—176).

Jarocki Feliks Paweł. „O puszczy białowieskiej i o celniejszych w niej zwierzętach, czyli zdanie sprawy z polowania, odbytego w dniu 15. i 16. lutego 1830 r.

na dwa żubry“. (Pisma rozmaite wierszem i prozą, Warszawa 1830).

Koziebrodzki Władysław hr. „Polowanie na kozice w Tatrach“, z ilustracjami J. Kossaka w „Kłosach“ z r. 1885, str. 78. (W „Łowcu“ w roczniku XI. z r. 1888).

Kozłowski Wiktor. „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski“, w II. tomach. Warszawa, druk Orgelbranda, nakł. Red. „Sylwana“ 1846, w 8-ce, str. 412 i 412—635. (W „Sylwanie“ w tomie XXI. z r. 1845).

„Kroniki myśliwskie Towarzystwa Lisowieckiego“ (tom II. Lwów 1909).

Kulczycki Tomasz. „Rys historyczny wraz z zbiorem przywilejów Towarzystwa strzelców lwowskich“. Lwów 1848, drukiem Pillera, w 8-ce, str. XII. i 159, 1 ryc.

„Leśniczy w Kozienieckiej puszczy“, opera z r. 1822.

Nitkowski Aleksander (Godzisław Lubicz). „Polowanie z nagonką“, utwór dramatyczny.

O założeniu warszawskiego oddziału Cesarskiego Tow. racjonalnego myśliwstwa (po rosyjsku i polsku), Warszawa 1889, druk Jana Cotty, w 8-ce, str. 29.

Pieliński Wojciech. „Powinszowanie Nowego Roku do prześwietnego Tow. Strzel. Kraków 1846 i 1847, w 4-ce.

Porządek leśnictwa i myśliwstwa, uchwalony dla zachodnich Prus i Dystryktu nad Notecią 8. października 1805.

Potocki Józef hr. „Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu“.

— „Notatki myśliwskie z Indji“, 1905.

„Słówko o myśliwstwie“ (Gniewosz W.). Broszura pierwsza Brody 1871, nakł. Rosenheima, w 12-ce, str. 24; broszura druga („Nieco o psach“), Brody 1874, nakł. Rosenheima, w 12-ce, str. 24; broszura trzecia, Brody 1875, nakł. Rosenheima, w 8-ce, str. 38.

„Świat“, Nr. 43. z dnia 23. października 1909 r., poświęcony polskiemu myśliwstwu.

Szczerbowski Ignacy. „Skorowidz leśny na rok 1908“, w II. tomach. Lwów 1908. W skorowidzu mamy terminologję, odnoszącą się do główniejszych zwierząt łownych.

Szytler Jan. „Kuchnia myśliwska, czyli na łowach“. Wilno 1845, w 12-ce.

Wasilewski. „Z krańców Sybiru“, zapiski myśliwego, turysty. Warszawa 1886, nakładem A. Gruszewskiego, w 8-ce, str. 427.

Wykaz tabelaryczny wszystkich w każdym miesiącu przypadających zatrudnień gospodarczych dla użytku dziedziców, dzierżawców, ekonomów, wójtów, ogrodników, leśniczych i myśliwych na cały rok ułożony w 6. tablicach. Wrocław 1822, nakład W. B. Korna, folio. (C. d. n.)

NADESŁANE.

Jesteśmy proszeni o ogłoszenie następującego komunikatu:

„W dniu 2. maja 1910 r. z inicjatywy Twa. Wzaj. Pom. słuchaczów Wyższej szkoły lasowej we Lwowie, odbędzie się zjazd byłych słuchaczów tejże szkoły, jakoteż wogóle osób pracujących na niwie leśnictwa. Zjazd ten, który odbędzie się we Lwowie, ma na celu uczczenie zasług byłego profesora WP. Zygmunta Demianowskiego i złożenie Mu pożegnalnego hołdu od byłych Jego uczniów. Imieniem więc Twa. zapraszamy wszystkich wychowańców Wyższej szkoły lasowej we Lwowie, zapraszamy wszystkich tych, którym imię naszego Profesora jest drogie, oraz cały ogół leśników, by wraz z nami uświetnili tę wzniosłą chwilę. Niechaj zjazd ten obejmie jak najszersze kręgi i stanie się potężnem wyrażeniem czci i serdecznych uczuć dla kochanego Profesora. Zjedźcie się wszyscy koledzy-leśnicy, z całej Polski, aby oddać należny hołd Temu, który stoi w rzędzie niestrudzonych pracowników na niwie leśnictwa“, — Bliższych informacji udziela: „Komitet zjazdowy“ — Lwów, Wyższa szkoła lasowa, ul. św. Marka 1.

Za komitet:

Franciszek Staszkiewicz *Leśniowski Józef.*



Sprawy Towarzystwa.

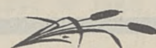
W poczet członków Gal. Tow. łowieckiego wpisali się pp.:

Brykczyński Benedykt
Gürtler Władysław
Jabłonowski-Prus Józef
Leszczycki Andrzej
Oczosalska Olga hr. Cetner
Rotter Emil
Rzewuski hr. Adam
Zarząd centr. Fundacyi hr. Skarbka
Zerygiewicz Wiktor.

Wszystkim członkom Wydziału i ich zastępcom doręczoną została odbitka projektu zmiany statutu Tow., celem gruntownego przestudjowania nowych postanowień i przygotowania ewentualnych uwag do obrad nad tym projektem na posiedzeniu Wydziału, które się odbędzie w terminie najbliższym. Poczem odbędzie się Walne Zgromadzenie wyłącznie w tej sprawie.

Nową ustawę łowiecką, zbroszurowaną łącznie z rozporządzeniami wykonawczemi, przesłano wszystkim subskrybentom opłatnie pod kopertą dnia 23. stycznia b. r. Niedoręczone ewentualnie egzemplarze należy reklamować we właściwych urzędach pocztowych, gdyż przesyłki dokonano z nadzwyczajną ścisłością i dokładnością.

Z Wydziału Towarzystwa.



DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

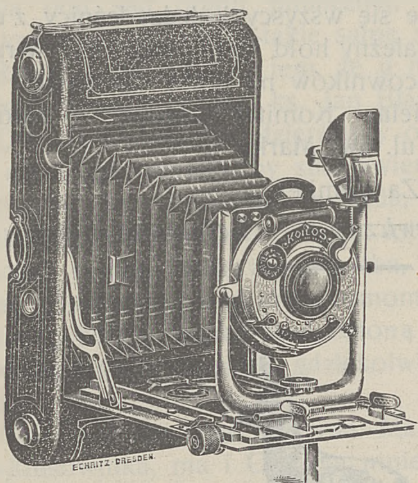
Jubiler

JAN JARZYNA

poleca **wyroby złote i srebrne.**

WYBÓR ZNACZNY. — CENY UMIARKOWANE.

Lwów, hotel Europejski, plac Maryacki l. 4.



JAN BUJAK

Lwów, SYKSTUSKA 4.

▫ ▫ Specjalny SKŁAD APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH I WARSTAT REPARACYJNY.

Naprawy szybko i tanio.

Cenniki bezpłatnie.

WILLA (przy ulicy Mochnackiego l. 21) z dużym cienistym ogrodem, 6 pokoi, 3 pokoje dla służby, łazienka, garderoba, kredens, praczkarnia, oświetlenie elektryczne do wynajęcia zaraz lub z wiosną. — Oglądać można od 2—4. pop.

Ordynacja Łańcucka ma na sprzedaż żywe bażanty, koguty w cenie po 5 K. od sztuki. Łańcut bez opakowania w czasie do końca stycznia 1910.

Zgłoszenia do Dyrekcji lasów **w Łańcucie.**

ŻYWĄ ZWIERZYNĘ

Do odstrzału: koguty bażancie, zające samce, dzikie króliki.

Do rozmnoży i odświeżenia krwi: zające, kuropatwy, bażanty, głuszce, cietrzewie, sarny, daniele, jelenie etc.

jak najtaniej dostarcza już teraz

F. HORAČEK, największy dom eksportowy dziczyzny na kontynencie w Martinitz-Starkenbach Czechy.

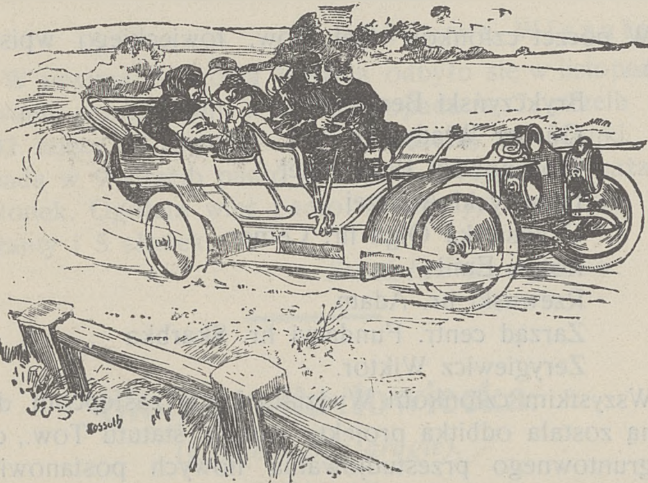
Psy myśliwskie na sprzedaż: **Para jamników** żółte, (karły cięte, dwuletnie). — **Gordon Setterka** z rodowodem w 3-ciem polu. — **Niemieckie krótkowłose** szczeniaki (piesek i suczka) czteromiesięczne. Wiadomość pod **„Norma“ Staresioło,** poste restante.

Szczenięta pointery angielskie po znakomitych rodzicach do sprzedania. Wiadomość: **Józef Dobrzyński Kraków**, Sławkowska 12.

Okazyjnie do nabycia mało używana, pierwszej jakości, znakomicie ostrzelana dubeltówka angielska systemu **Lancastra** (kurkowa), cal. 12. firmy **„Geo. H. Daw. 57. Threadneedie Street London“.** Lufy „Crolé“ (cylindryczne). Zamknięcie: „Patent Selp. Loking. Vertical Grip“.

Oglądać można w Redakcji „Łowca“, ul. Jagiellońska 3, od godz. 11—1, **a próbować tylko we Lwowie.**

Leśnik z kilkunastoletnią praktyką ukończoną szkołą lasową i egzaminem państwowym zmieni posadę. Adres: **„Leśnik“ Męcina wielka koło Gorlic.**



WITOLD TRANDA

elektrotechnik-mechanik

Kopernika 16 LWÓW Kopernika 16

ROWERY, MOTOCYKLE, AUTOMOBILE

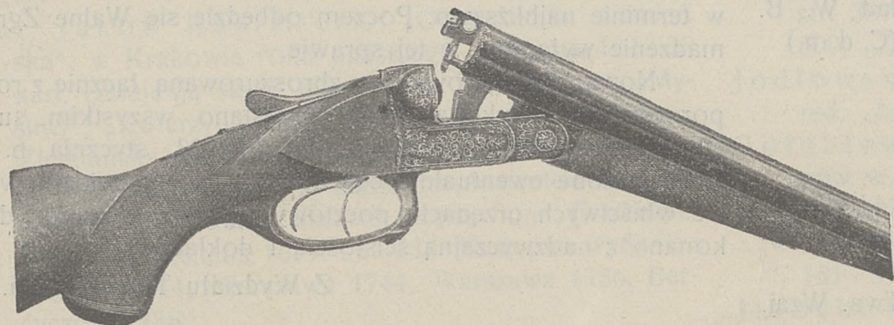
PNEUMATYKI „MICHELIN“

OLIWA MOTOROWA, BENZYNA I PRZYBORY

WZOROWY WARSTAT MECHANICZNY

INSTALACJE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO, DZWONKÓW, TELEFONÓW I GROMOCHRONÓW

WYSYŁA MONTERÓW I CHAUFFERÓW NA CAŁĄ GALICJĘ PO NAJNIŻSZYCH CENACH.



Karol Birtus

Magazyn broni i towarów galanteryjnych

Tarnów, ul. Krakowska l. 1

poleca

Broń myśliwską najlepszej jakości, oraz wszelkie przybory dla P. T. Myśliwych.

Wyroby nożownicze oryg. angielskie w wielkim wyborze, jako to: brzytwy, scyzoryki, nożyczki, maszynki do golenia i strzyżenia włosów.

Przybory do podróży, kuferki, walizki i torebki.

Cenniki darmo i opłatnie

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**